Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/okupacja-niemiecka/86770,Oboz-karny-w-Lopusznie.html

Obóz karny w Łopusznie

ARTYKUŁ

Obóz karny w Łopusznie

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: TOMASZ DOMAŃSKI 01.10.2022

Jednym z wyznaczników niemieckiej polityki wobec okupowanych ziem polskich był drenaż ludzi i żywności. Tylko z dystryktu radomskiego na przymusowe roboty wysłano ponad 240 tysięcy ludzi.

Równie stanowczo władze okupacyjne ściągały nałożone na wieś kontyngenty rolne. W połowie 1942 r. sięgnęły one niemal połowy zbiorów, a do historii przeszło zdanie wypowiedziane przez generalnego gubernatora Hansa Franka podczas posiedzenia rządu GG 24 sierpnia 1942 roku:

> „Zanim naród niemiecki umrze z głodu, umrzeć muszą inni. Koszty ma ponosić wyłącznie ludność obcoplemienna, trzeba je egzekwować z lodowatym chłodem i bez litości".

Wymuszanie kontyngentów

Chłopi wszelkimi możliwymi sposobami starali się unikać oddawania kontyngentów, a tym samym mniej lub bardziej świadomie sabotowali niemieckie zarządzenia.

> Karny obóz w Łopusznie został założony przez Niemców jesienią 1940 r. W zasadzie umieszczano w nim rolników z powiatu kieleckiego, koneckiego i częściowo włoszczowskiego. Trafiały tam jednak również osoby oskarżone za uprawianie nielegalnego handlu.

Przeciwko opornym władze stosowały różne środki przymusu. Jedna z metod wywierania presji polegała na stosowaniu chłosty. Tego typu czynów dopuszczali się cywilni urzędnicy niemieccy, m.in. *Kreislandwirt* Wagner i *Bezirkslandwirt* Ehrlich, który osobiście jesienią 1942 r. batożył ludzi za nieoddawanie kontyngentowych ziemniaków. W grupie ukaranych były trzy kobiety, w tym jedna po porodzie. Funkcjonariusze Sonderdienstu (niemieckiej policji pomocniczej) bili ludzi kolbami.

Ekspedycje karne związane z wymuszaniem kontyngentów nasiliły się od połowy 1942 r. Przedstawiciele

niemieckiego aparatu represji nie wahali się sięgnąć także do bardziej brutalnych metod włącznie z karą śmierci. Przykładowo w czasie pacyfikacji Bichniowa 28 listopada 1943 r. za nieoddanie kontyngentu zboża funkcjonariusze niemieckiej policji zastrzelili pięciu rolników.

Obozy dla uchylających się od świadczeń – *casus* Łopusznej

Charakterystycznym instrumentem zwalczania oporu wsi było także tworzenie obozów karnych, do których trafiali rolnicy uchylający się od przymusu pracy oraz dostaw kontyngentowych. Obozy takie istniały m.in. w Słupi Pacanowskiej i Łopusznie.

> Początkowo obóz składał się z jednego baraku. Następnie wybudowano dwa drewniane baraki na polu należącym do Zbigniewa Dobieckiego. Cały obóz otoczono drutem kolczastym. W środku stały osobne baraki dla mężczyzn i kobiet (otoczony również drutem kolczastym) oraz budynek zajmowany przez niemieckiego komendanta i wartowników.

Karny obóz w Łopusznie został założony przez Niemców jesienią 1940 r. W zasadzie umieszczano w nim rolników z powiatu kieleckiego, koneckiego i częściowo włoszczowskiego. Trafiały tam jednak również osoby oskarżone za uprawianie nielegalnego handlu. Z pisma wydziału zarządu wewnętrznego rządu GG do Kreishauptmanna powiatu kieleckiego wynika, że wysyłka do obozu odbywała się w trybie administracyjnym za pośrednictwem posterunku polskiej policji w Łopusznie.

Osoby osadzone w obozie przebywały tam przez kilka miesięcy. Z braku materiałów archiwalnych niemożliwe jest ustalenie dokładnej liczby ludzi, którzy przeszli przez obóz w Łopusznie. Przeciętnie w obozie siedziało od 50 do 60 mężczyzn (w wieku od 17 do 70 lat) i od 40 do 50 kobiet. Udało się ustalić następujące nazwiska: Katarzyna Ludwinek, Stanisław Koryciński, Władysław Zychowicz, Stanisław Kozub, Rozalia Chyb, Jan Zwierzyński, Władysław Zgrzebnicki, Stanisław Michta, Józefa Małecka i Władysław Zwierzyński.

Organizacja obozu w Łopusznie i warunki życia osadzonych

Początkowo obóz składał się z jednego baraku. Następnie, na polecenie starosty kieleckiego, wybudowano dwa drewniane baraki na polu należącym do Zbigniewa Dobieckiego. Cały obóz otoczono drutem kolczastym. W środku stały osobne baraki dla mężczyzn i kobiet (otoczony również drutem kolczastym) oraz budynek zajmowany przez niemieckiego komendanta i wartowników. Służbę wartowniczą pełniło 7-8 Niemców, w większości folksdojczów. Komendantem obozu miał być A. Neubert, magazynierem Jan Tadeusz Budzynowski, a następnie Wacław Goździejewski.

Przeszukanie na targowisku (fot. ze zbiorów IPN)

Warunki życia były bardzo trudne. Więźniowie pracowali codziennie poza obozem po 12 godzin na dobę, od szóstej do osiemnastej, przy rowach melioracyjnych i wyrębie lasów. Ubrani byli we własną odzież, w której także spali. Często dochodziło do znęcania się wartowników i komendanta obozu nad osadzonymi. Jedna z metod polegała na zmuszaniu uwięzionych do biegania wokół baraku w połączeniu z biciem przez wartowników, co czasem prowadziło do śmierci.

> „Pewnego razu – wspominała Józefa Małecka – po przyjściu z pracy komendant obozu z wartownikami kazał nam wszystkim, kobietom i mężczyznom, wyjść z baraku i biegać wokół, a oni stali obok baraków i bili nas pałkami popędzając, abyśmy szybciej biegli. W czasie tego bicia jeden mężczyzna o nazwisku Radek Antoni upadł na ziemię, bo nie mógł dłużej biegać. Wówczas komendant obozu razem z wartownikami zaczęli bić Radka pałkami, aby wstał. Jeden z wartowników, widziałam, bił go łopatą. Słyszałam, jak Radek Antoni początkowo krzyczał, a później tylko jęczał. Po pewnym czasie wartownicy wpędzili nas do baraków i do baraku wrzucili także Antoniego Radka. Na drugi dzień rano poszłam do baraku, gdzie leżał Antoni, aby zobaczyć, jak się czuje. Radek Antoni już nie żył. Wartownicy wywlekli go do szopy, zawiadomili rodzinę Antoniego, która go wzięła, włożyła do trumny i zabrali go furmanką do Kielc, gdzie go pochowali”.

Inny wypadek pobicia spotkał Władysława Zwierzyńskiego:

> „Zostałem pobity na polecenie komendanta obozu. Zostałem pobity stylami drewnianymi od łopat, tak że poprzetrącali mi dłonie, poprzecinali mi głowę i pokopali mnie po całym ciele. Gdy już nie mogłem wstać, wzięli mnie za ręce i nogi i wyrzucili mnie z dyżurki na plac. Rano zostałem wywleczony do baraku, śniadania już nie jadłem, bo nie mogłem i z obawy, żebym nie został zabity przez Niemców. Z tego obozu koledzy, na moją prośbę, zaprowadzili mnie do pracy. Wartownik, który pilnował nas, pozwolił mi odpoczywać".

Znane są jeszcze fakty ciężkiego pobicia Antoniny Żmijewskiej z Gruchawki i mężczyzny nazwiskiem Szrembowaty z Gnieździsk, jesienią 1943 r. Nie stwierdzono natomiast, aby w obozie dochodziło do rozstrzeliwań i innego rodzaju morderstw.

> W obozie nie było żadnej opieki medycznej, a w razie konieczności korzystano z usług lekarza w Łopusznie. Jeszcze w połowie 1942 r. obóz pozbawiony był studni, a wodę do kuchni i mycia przynoszono wiaderkami z odległego o 200 metrów majątku ziemskiego.

Bicie więźniów przez komendanta i strażników obozowych służyło również wymuszaniu łapówek. Więźniowie składali się po 10, 20 groszy, czy też „ile kto miał", a za zebraną kwotę któryś z nich kupował w Łopusznie mleko i jajka, które trafiały do wartowników.

Obozowe pomieszczenia nie były ogrzewane. Często, aby się ogrzać, więźniowie przynosili w kieszeniach kawałki chrustu, mimo grożącego pobicia w przypadku ujawnienia tego faktu. Więźniom nie dostarczono żadnej odzieży zmiennej. Spali więc i pracowali we własnych, tych samych ubraniach. Dodatkowo ze względów epidemiologicznych z baraków usunięto sienniki, zmuszając więźniów do spania bezpośrednio na drewnianych pryczach. Jeden z osadzonych wspominał, że wartownicy, kiedy:

„zobaczyli u któregoś z więźniów robaki na bieliźnie, to zabierali więźnia na plac obozowy, kładli go na specjalnie przygotowaną do tego ławę i kazali innemu więźniowi bić go rzemiennym pejczem”.

W obozie nie było żadnej opieki medycznej, a w razie konieczności korzystano z usług lekarza w Łopusznie. Jeszcze w połowie 1942 r. obóz pozbawiony był studni, a wodę do kuchni i mycia przynoszono wiaderkami z odległego o 200 metrów majątku ziemskiego.

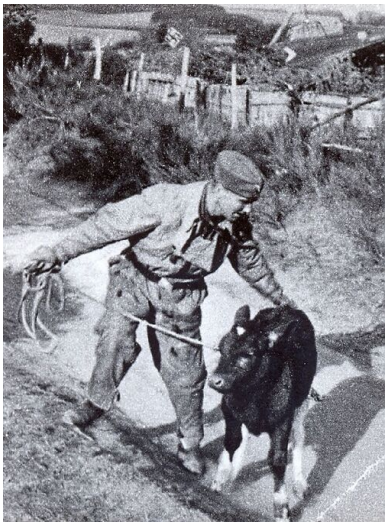

Konfiskata bydła i zwierząt hodowlanych (fot. ze zbiorów IPN)

Innego rodzaju torturę stanowił permanentny brak wyżywienia. Na śniadanie i kolację więźniowie otrzymywali kawałek chleba i czarną niesłodzoną kawę, a na obiad wodnistą zupę z kartofli. Posiłki przygotowywała część uwięzionych kobiet w kuchni obozowej. Właściwie utrzymanie więźniów spadło więc na przebywających na wolności członków rodzin, którzy raz w tygodniu dostarczali żywność, a mimo to strażnicy bili ludzi schwytanych podczas przekazywania pożywienia**.**

***

Karny obóz w Łopusznie istniał prawdopodobnie do jesieni 1943 r. Potem uwięzieni w nim Polacy zostali zwolnieni. Los niemieckiej załogi obozu nie jest znany.

COFNIJ SIĘ